

Nienawiść, którą określamy miłością

Sytuacja, w której udało się uznać, że miłość i troska o człowieka jest w istocie nienawiścią, a nienawiść – czy w najlepszym razie obojętność – określamy jest miłością, to gigantyczne zwycięstwo złego ducha.

Dlaczego wy nienawidzicie ludzi? – to jeden z najczęstszych zarzutów wobec konsekwentnych katolików lub choćby konserwatystów. Takie pytanie zadaje mi się systematycznie na Facebooku czy Twitterze. Ale słyszą je także wszyscy, którym przyjdzie do głowy bronić małżeństwa, rodziny czy życia ludzkiego. Nienawidzi ludzi ten, kto uznaje, że dla dziecka lepiej jest, gdy rodzice się nie rozwodzą, ten, kto określa aborcję jako zabójstwo, a nawet posłanka Pawłowicz, która zgodnie z prawdą stwierdziła, że związki osób tej samej płci są jałowe. Nie ma co ukrywać, że wprowadzenie w obieg publiczny przekonania, że każda negatywna ocena jakiegoś zjawiska oznacza nienawiść do ludzi, którzy mu podlegają, jest jedną z najsprytniejszych manipulacji, jakimi posługują się media.

Nienawiścią od jakiegoś czasu jest niemal wszystko, co może komuś sprawić przykrość. Nienawidzi się zatem człowieka, gdy przypomina mu się, że to, co robi, jest złe, szkodliwe i niemoralne. Nienawiścią jest polemizowanie z tezą, że wszystko, co wybieram lub co robię, jest dobre tylko dlatego, że jest moim działaniem. I wreszcie nienawidzi człowieka każdy, kto mówi, że dobro i zło są obiektywne i że czasem nawet przyjemne – na krótką metę – działania są grzeszne. Miłość w tym nowym słowniku oznacza zaś akceptację każdego wyboru, uznanie, że wszystko, czego chcemy, jest dobre i autentyczne, i że złe jest zakazywanie czy ocenianie pewnych działań.

Takie myślenie staje się coraz bardziej powszechne. Ale żeby dostrzec, jak jest absurdalne, wystarczy przeprowadzić prosty myślowy eksperyment. Do lekarza przychodzi pacjent z zaawansowanym rakiem płuc. A lekarz przekonuje go – byle tylko nie zrobić mu przykrości – że wszystko jest w porządku, że w istocie to tylko przeziębienie, które za chwilę przejdzie, i że spokojnie może palić dalej paczkę papierosów bez filtra. Wszystko to oczywiście, aby nie zakłócić dobrego samopoczucia pacjenta. Czy rzeczywiście uznalibyśmy takiego lekarza za kochającego ludzi? A może byłby on uznany za nienawistnika, któremu powinniśmy zakazać wykonywania tego zawodu? Czy lekarz (idąc dalej tym tropem), który ostrzega przed nadwagą, jest chory z nienawiści do grubasów, czy może jest zatroskany o nasz (bo ja też do tej grupy się zaliczam) stan zdrowia? I wreszcie – jak ocenilibyśmy rodziców, którzy pozwalają dzieciom na wszystko? „Chcesz włożyć łapkę do kontaktu? Ależ cudownie, syneczku, zrób to. Masz ochotę skoczyć do stawu na główkę? Jaki świetny pomysł, córeczko. Masz ochotę skopać kolegę? Tylko ostrożnie, żebyś się nie spocił”. Czy to rzeczywiście byłaby miłość, czy może zakamuflowana nienawiść, która doprowadzić może tylko do złych rzeczy? I dokładnie tak samo jest w świecie. Nienawidzi nas nie ten, kto stawia przed nami wymagania, wyzwania, określa, co wolno, a czego nie wolno, ale ten, kto zapewnia nas, że wszystko, czego chcemy, jest dobre, dozwolone i prowadzi ku szczęściu.

Miłość, jeśli ma nią być, musi opierać się na prawdzie. Nie ma jej, gdy ta ostatnia znika, a w jej miejsce pojawia się oparta na fałszu powszechna akceptacja wszystkiego, także tego, co może nam zaszkodzić, spowodować cierpienie czy wreszcie doprowadzić do prawdziwego nieszczęścia. Jeśli mam przyjaciela i uznam, że czyni głupstwo, to nie utwierdzam go w tym, ale próbuję odwieść od głupiego pomysłu, bo na tym polega przyjaźń. Oczywiście, mogą się mylić, a on może mieć rację, ale moim obowiązkiem jest powiedzieć mu to, co sędzę, a nie to, co on chciałby usłyszeć.

Trudno też nie dostrzec, że gdyby przyjąć współczesne rozumienie miłości/nienawiści, to rzeczywiście kochałby ludzi szatan, bo to on pozwala nam robić, co chcemy, i zapewnia nas, że cokolwiek wybierzemy, jeśli tylko będzie to oparte na egoizmie, będzie dobre. On podkreśla, że każdy grzech jest dobry i prowadzi do samospelnienia, a piekło jest fikcją, z którą nikt poważny się nie liczy. Bóg zaś, który dał nam Dekalog i w naszym sumieniu poucza nas, co jest dobre, a co złe, jest – wedle tych nowoczesnych standardów – tym, który nas nienawidzi. Takie myślenie jest oczywiście absurdem, ale trudno nie dostrzec, że współczesna cywilizacja prowadzi nas właśnie do takiego wniosku. Bóg i Jego prawo w oczach wielu naszych współczesnych jest naszym wrogiem, przed którym musimy się bronić. Kusiciel zaś (określany na wiele sposobów, np. jako prawo do samorealizacji, wolność osobista itp.) został okrzyknięty przyjacielem, kimś, kto pozwala nam się samorealizować. I nie ma co ukrywać – jest to jeden z największych sukcesów szatana, który tym skuteczniej nas zwodzi.